

# Klucz do Indyi

Najdziwniejsze miasto na globie — Aden

W waszyngtońskim czasopiśmie „The National Geographic Magazine” ukazał się bardzo interesujący artykuł H. Swayne’a o Adenie. Aden, stanowiący klucz, który otwiera drogę na wschód, do Indyi, jest punktem, którego znaczenie nie jest należyście docenione, albowiem Aden jest placówką ważniejszą, niżby się pozornie zdawało. Poza tym warto jest zwrócić nań uwagę już choćby z tego względu, że jest to jedno z najciekawszych i najdziwniejszych miast na świecie.

Aden znajduje się w odległości 100 km. na zachód od Bab - El-Mandeb i miasto samo umieszczone jest na górze pochodzenia wulkanicznego, na wysokości 600 m. nad poziom morza. Chyba żadne inne miasto nie posiada poza tym tak kosmopolitycznej ludności, jak Aden, gdzie oprócz cudzoziemców wszelkiej narodowości, mieszkają ponadto kupcy hinduscy, perscy, greccy i żydowscy.

Miasto samo otoczone jest przez istną pustynię, na której nie spotyka się żadnej roślinności, z wyjątkiem dziwnych kwiatów, zwanych liljami Adenu.

## NAJKOSZTOWNIEJSZY PLYN

Nic dziwnego, że w takim otoczeniu woda jest pynem niesłychanie cennym. Poza miastem znajdują się słynne Aden-Tangs. Istny łańcuch olbrzymich rezerwuarów na wodę, połączonych między sobą rurami, przyczem zarządzane są w ten sposób, że każdy z nich położony jest coraz wyżej, wskutek czego woda płynąc z górnych rezerwuarów, ścieka do studni miejskich.

Te stare cysterny, zbudowane w roku 600-nym po narodzeniu Chrystusa, odrestaurowane zostały przez Anglików w r. 1856. Przeznaczone są one do gromadzenia wody deszczowej, którą dobroczynnie niebo obdarza Aden, dwa lub trzy razy najwyżej w ciągu roku. Kiedy zaczyna się taki niezbyt zresztą długotrwały okres deszczowy, rozpoczyna się także w mieście i bardziej ożywiony ruch handlowy, a przedmiotem handlu jest nie innego, jak najcenniejszy w Adenie plyn — woda.

Ludzie zamożni, nawet ci, którzy posiadają własne studnie, starają się wtedy zdobyć jak naj-

większe zapasy wody, aby zabezpieczyć się na przyszłość. Istnieje także przedziwne podanie na ten temat, a mianowicie:

## Dziwny manjak

występuje w imieniu „trzech władców piekielnych”

Na terenie Francji, grasuje prawdziwy manjak, który występuje od czasu do czasu jako przed stawiciel władz piekielnych. Po raz pierwszy dał on znać o sobie na wiosnę roku 1934, podrzucając w jednym ze sklepów paryskich pakiet z prochem, który mógł wybuchnąć przy najmniejszym kontakcie z ogniem. Do pakietu dołączony był list pelen gróźb i podpisany przez trzech „władców piekielnych”: Minosa, Eaqu’a i Radamanta.

Po paru miesiącach milczenia, osobnik występujący pod tak diabolicznymi pseudonimami, dał znowu znać o sobie. Pełniąc, według swych szaleńczych oświadczeń, misję piekielną i sprawując wyroki w imieniu sędziów po diem, nieznanym obłąkaniec podzuchał maszyny piekielne i pakiety grożące eksplozją w całym

miejscowi Arabi twierdzą, że jeśli los sprzyja tak, że wszystkie rezerwuary przepełnione są wodą po brzegi, to niewątpliwie

szeregu sklepów i urzędów. Niejednokrotnie pakiety te wybuchły, ale na szczęście raniac zaledwie tylko dwie osoby.

Obecnie manjak, który uspokoił się na jakiś czas znów rozpoczął swoje występy na terenie Paryża. W tych dniach więc u fryzjera przy ul. Bergere 33, podrzucono list dołączony do jakiegoś pakietu. List ten zawierał szereg pogrozek i przekleństw piekielnych, wszystko w imieniu trzech sędziów z piekła. List kończył się pogrozkami na temat niszczenia wszystkich instytucji piękności w Paryżu. Policja zawiadomiona o tem zabrała pakiet, który zawierał materiały wybuchowe, oraz wszczęła poszukiwania za nieznany szaleńcem. Narazie jednak nie wpadła na trop osobliwego apostoła i wysłannika Radamanta.

W tych ciężkich czasach

## Dobrze być maharadzą

Maharadża Patiala jest nie tylko jednym z najwplywowszych książąt Indyi, ale również i najbogatszym spośród nich, co też jest niełatwa wycieczka. Maharadży nie da się wprost określić, zdaje się, że i on sam nie byłby w stanie go określić. Hojny, bo i jest z czego, maharadża rozdał wspaniałe, bezcenne upominki swym krewnym, dworzanom, faworytkom.

Kolje brylantowe, naszyjniki z pereł, drogich kamieni, przepyszne pierścienie — wszystko to daruje maharadża na prawo i na lewo każdemu, kogo napotka w przystępie dobrego humoru.

Ostatnio bawił maharadża w Londynie, gdzie byłby częstym gościem w pracowniach malarzy i w klubach artystycznych.

Po powrocie maharadży do kraju otrzymał od niego list malarza — akademika, portrecisty Salisburys. List był conajmniej niezwykły. Maharadża zapraszał w

nim malarza, aby przyjechał do Indyi, do Patiala, a to w celu sportretowania gospodarza.

W liście tłumaczy maharadża zaprosiny i wyjaśnia powody, dla których nie mógł przyjechać do Londynu, aby tam pozować artyście do portretu. Otóż plaszczy koronacyjnej i insygnia władzy są tak drogie, że eksperci oszacowali je na 6 milionów funtów (blisko 160. milionów złotych). Żadne z towarzyszt assekuracyjnych nie chce wziąć na siebie ryzyka ubezpieczenia tak cennego transportu przez ocean. A książę nie chce się dać portretować inaczej, niż w pełni swych atrybutów monarszych.

Skoro maharadża nie może przyjechać do malarza, musi malarz pojechać do maharadży. Nie trze ba dodawać, że mistrz Salisburys będzie po królewsku wynagrodzony za swoją pracę i że nie małego kolegi po pędzu zazdrości mu napewno wycieczki po złote runo do Indyi.

szczęście to musi być okupione ofiarą ze śmierci trzech ludzi, którzy utopia się w tej wodzie. I, rzeczywiście, opowiadania naczynych świadków potwierdzają ten niesamowity przesąd. Niedawno bowiem, w czasie wyjątkowo obfitego deszczu, w rezerwuarach znaleziono pływające zwłoki trzech żołnierzy hinduskich.

## NĘDZA

Aden jest miastem nędzy. Właściwie niewiadomo z czego żyją i czym się żywią przebywający tam Arabowie i Beduii. Oprócz paru nielicznych rodzin, posiadających w mieście zabudowania, reszta tula się naokoło miasta, żyjąc, jak się da. Przeważnie czekają na szczęśliwy półow, gdyż niektórzy z nich trudnią się rybołówstwem, inni zaś czekają na zarobki od cudzoziemców.

Czasem trafi się robota przy transportach towarów. Wtenczas tubylec wynajmuje się razem ze swoim wielbłądem, przebiega rozpalone piaszki pustyni, poganiając z krzykiem swego garbatego wielbłąda. Ale są i tacy, których nawet głód nie zdoła nakłonić do pracy. W takich wypadkach zazwyczaj rodzina, posiadająca wielbłąda i dwie chude kozy, prowadzi żywot koczowniczy, nie gardząc możliwością obrabowania jakiegoś nieostrożnego, nieznającego tamtejszych stosunków cudzoziemca.

Niemniej jednak mimo dzisiejszego stanu zaniedbania, Aden ma przed sobą olbrzymią przyszłość i przewidziane jest, że w najbliższym czasie miasto to odegra większą rolę w polityce i posunięciach na tamtejszym terenie.

## Zwłoki płk. Fawcetta odnaleziono po 10 latach?

Z Rio de Janeiro donoszą, że w pobliżu miejscowości Cuyaba w stanie Matto Grosso znaleziono zwłoki pewnego białego człowieka. Przypuszczalnie są to zwłoki zaginionego przed 10-laty

### GOTOWA ODPOWIEDZ

Sędzia: — Ledwo wypuszczono was z więzienia, a już ukradliście ubranie.

Oskarżony: — Musiałem, panie sędzio, wszystkie moje ubrania okazały się po pobycie w więzieniu za ciasne.

## Rozstrzelane „bóstwo”

Żółci i czarni wyznawcy kukiel

W niektórych krajach pogańskich, wyznawcy, o ile „bóstwo” nie spełnia dość szybko ich próśb, mają zwyczaj karania niemilośniernego bożka i dokonywują na nim egzekucji. Tego rodzaju zdarzenia mają przedewszystkiem miejsca w Chinach. Chińczycy, jeśli są niezadowoleni ze swoich bóstw, mszczą się na nich bez litości.

W tych dniach taka właśnie egzekucja miała miejsce w Yeen-Chiu w prowincji Honan, gdzie „bóstwo” szczodroliwosci za nic na świecie nie chciało zesłać deszczu, na który czekała okolica. Bóstwo trwało w swoim uporze przez szereg tygodni, aż wreszcie

zbutowani wyznawcy dali mu do namysłu trzy dni czasu. Ponieważ po upływie trzech dni deszcz również nie padał, mieszkańcy Yeen - Chiu ustawili bóstwo na podwórku i wykonali wyrok przez rozstrzelanie według wszelkich prawideł.

Podobne kary stosowane są i w Afryce. Jeden z podróżników opowiada, że zwiedzając Kongo Belgijskie, spotkał się z wypadkiem, że czarny wyznawca, chcąc ukarać nieposłusznego bożka, porzucił go w nocy w polu. Zapytany, dlaczego to uczynił, murzyn odpowiedział, że chce, aby źle sprawujący się bożek najadł się strachu, leżąc samotnie w polu.

## Sędziowie—analfabeci

Dziwy sądownictwa sowieckiego

Bolszewicka „Prawda” zamieszcza ciekawy artykuł, poświęcony sądownictwu sowieckiemu, które według doktryny bolszewickiej ma być wolne od wszystkich wad, jakie cechuje sądownictwo krajów „burżuazyjnych”.

Tymczasem, publicysta sowiecki przyznaje, że sądy sowieckie są ziem na które spieszenie należy szukać środków zaradczych. Pierwszą przyczyną tego zła jest dobór sędziów, którzy pod względem prawniczym i politycznym są analfabetami; sędziowie ci wy dają orzeczenia tak niedorzeczne i śmieszne, że sądy apelacyjne prawie zawsze muszą je kasować. Często, zwłaszcza na prowincji, zdarza się, że sędziów używa się do innych prac i sądy zostają zamknięte na całe miesiące. Protokoły sekretarzy są nie do od-

czytania, protokoły zeznań świadków pozbawione są wszelkiego sensu; nierzadko zdarza się, że świadek oskarżenia uniewinnia oskarżonego i przeciwnie — świadek obrony oskarża podsądnego.

Co zaś się tyczy przysięgłych dobranych spośród komunistów i ich sympatyków, to ich poziom kulturalny jest poniżej wszelkiej krytyki. Takie świadectwo sądownictwu sowieckiemu wystawia publicysta komunistyczny.

Ciekawą okolicznością jest fakt, że artykuł ten zbiega się z 15-leciem ustanowienia sądownictwa sowieckiego.

## Cenzura japońska

Tępi pocałunki!

Londyński „Daily Mail” donosi, że w ciągu jednego roku cenzura japońska skonfiskowała 3000 m. taśmy filmowej zarówno z filmów japońskich jak i zagranicznych, motywując konfiskatę tem, że niedopuszczalne jest wyświetlanie scen z pocałunkami. Poza tem wycięto także 7.000 m. taśmy, która zawierała obrazy, gloryfikujące zbrodnie, lub też obrażające w jakikolwiek sposób moralność publiczną.

Wszystkie te zakazane sceny filmowe przechowywane są w japońskim ministerstwie spraw wewnętrznych, w specjalnym lokalu i ciężar nagromadzonych tam od 1925 r. taśm filmowych, przekracza wiele tysięcy kilogramów.

Wszystkie te zakazane sceny filmowe przechowywane są w japońskim ministerstwie spraw wewnętrznych, w specjalnym lokalu i ciężar nagromadzonych tam od 1925 r. taśm filmowych, przekracza wiele tysięcy kilogramów.

Zygmunt Jurkowski

11)

## Księżycowe interesy

Powieść

— Z całą pewnością, możesz mi wierzyć, mówiłem o tobie ogólnie, że jesteś marzycielem, idealistą, że łatwo ulegasz kobiecym powabom, słowem określiłem cię tak, jak należy, ale nie pozatem...

— Ale może przedstawiłeś to tak, że Dziubieli mógł się czegoś domyślić?

Lubystek zawałał się chwilę.

— Nie sądzę... — odrzekł po głębszym zastanowieniu. Paweł chciał go zadreć dalej pytaniami, gdy nagle zbliżyła się pani Dorota.

— No, czy pan znalazł tego bostona? — spytała, zwracając się do Lubystka.

— Zaraz go znajdę — odparł, przeszukując skwapliwie płyty, rad, że uwolniła go od indagacji.

Po chwili bostona się znalazł i pani Dorota zagarnęła Lubystka do tańca.

— Z panem się tańczy najlepiej — orzekła, nadstawiając z ufnością swe nagie ramiona. Uwikłany w rytm posuwistej melodii, Lubystek stał się nieuchwytny. Młodzieńcy, którzy tańczyli poprzednio, dyszeli ciężko, odpoczywając w fotelach. Paweł, po krótkim namyśle, postanowił udać się do domu. Gdy umilkł pafefon, zaczął się żegnać. Idąc za jego przykładem młodzieńcy, wyrazili również chęć do odejścia.

— I na mnie czas — odczwał się Dziubieli, podnosząc się z otomany.

Nawet Lubystek, mimo wyraźnej ohoty tańczenia, zdecydował się rozstać z panią Dorotą.

— Niech pan pamięta o nas, panie Antku. — zapraszała, podając mu rękę do ucałowania — mamy zawsze najświeższe płyty!

Wszyscy poczęli się żegnać, wygaszając stereotypowe frazesy w rodzaju: „Bardzo nam było miło” i wysłuchując wzajemnie: „Szkoła, że panowie uciekają tak prędko”. przyczem okazał się brak najważniejszej osoby do tej ceremonii, a mianowicie ciotki Ludwika. Zauważywszy teraz jej nieobecność, pan Lędźwian udał się na poszukiwanie do dalszych pokoi. Po chwili wrócił i oznajmił obecnym, że drzwi do pokoju starszki zastał zamknięte na klucz. Widocznie ciotka Ludwika nie miała do nowych gości zaufania. W jej imieniu, pożegnał odchodzących uprzejmy gospodarz.

Przyświecając sobie wzajemnie zapalnikami, zeszli po ciemnych schodach. Gdy znaleźli się przed bramą, okazało się, że na ulicach panoszy się plucha i zaczyna lodowaty wiatr, kłujący drobnymi igielkami śniegu. Osłaniając zmarnięte twarze szalikami, dobrnęli do pierwszych taksówek. Ugodniwszy wspólne kierunki, Dziubieli wsiadł do jednej z nich z młodzieńcami, a Paweł z Lubystkiem pojechał drugą.

Spotkanie mieli wyznaczyć na jutro u reagenta. Gdy jechali taksówką, Paweł odezwał się do Lubystka tonem urazy:

— Musiałeś się jednak wygadać, Dziubieli robił już do mnie aluzje.

— Nie nudź mię — zachnął się Lubystek zniecierpliwiony — obaj jesteście śmieszni, ty z twoim Dziubielem. Jeden się kryje przed drugim, bawicie się obaj w jakieś tajemnice, a tymczasem Urszula gwizdże na was obu. I pewnie teraz — kiedy masz do mnie jakieś głupie pretensje — ona się cecka w najlepsze z tym wstrętnym Zalkinem!... — to mówiąc Lubystek, splunął z obrzydzeniem. — Dziubiela bardziej rozumiem, — mówił podniecony — był jej mężem przynajmniej. Opuściła go, może on ją, djabli ich wiedza, w każdym razie coś między nimi było. Ale najbardziej mię śmieszy twoja rola w tej sprawie, widzę, że stałeś się obrażliwy, pozatem łazisz ponury i błady, czasami wzdychasz, no, i na tem koniec. Czyś ty zdał sobie sprawę, czego chcesz właściwie?

Zasypany potokiem słów, Paweł uczuł się przyciśniętym do muru.

— Czego chcesz?... — powtórzył bezwiednie pytanie.

— No, tak, czego pragniesz od pani Urszuli, dawnej żony Dziubiela, dziś kochanki Zalkina? Bo przecież musisz zdawać sobie z tego sprawę.

Gdy Paweł zastanawiał się nad odpowiedzią, taksówka przejeżdżała właśnie obok baru, który upodobał sobie ostatnio.

— Jeżeli chcesz wyciągnąć mię na zwierzenia, to zatrzymajmy się tutaj i wejdźmy do tego baru — znalazł pośrednie wyjście.

Lubystek zgodził się chętnie. Okazało się jednak na to zapóźno, gdyż właśnie bar zamykano.

Przy wejściu stał portjer i bronił wstępu do wewnątrz, otwierał jedynie wychodzącym gościom. Ululani wódką i piwem, opuszczali przysłutną kankpę, wychodząc grupkami na chłód przejmujący. Za każdym otworzeniem drzwi, buchał na Pawła i Lubystka, odor przypalanej frytury. Odmówiono im gościnności, to też stali na chodniku bezzadnie nie wiedząc dokąd się udać. I oto nagle przez osłone drzwi baru, przedarły się dźwięki hymnu narodowego, śpiewane ochrypiłym, pijackim głosem. Pieśń szła ku nim, z czego obaj wynioskowali, że pijak zbliża się również. Istotnie po chwili, portjer kłaniając się czolobitnie, ustąpił miejsca patryjocie, który wytoczył się na ulicę. Pawłowi wystarczył jeden rzut oka, by poznać owego pana. Był to ten sam jegomość, którego znalazł u siebie onegdaj, obudzivszy się z przykrych widziadeł. Starszy pan i tym razem był tego zalany, znalazłszy się na ulicy stał w rozpiętym futrze mając melonik zsunięty na tył głowy. Zoczywszy Pawła i Lubystka, przestał śpiewać i wybałuszył na nich zdziwione gały.

— Hej!... narciarze kochani! — zawołał — niech żyje sport!...

Nie starając się dociec, dlaczego pijak wziął ich obu za narciarzy, Paweł odezwał się do Lubystka:

— Znam tego pana z widzenia, nocował u mnie niedawno.

— Ach tak, mówiłeś mi o nim, — przypominał sobie Lubystek — więc to ten, co to narobił w twojem przyszkolaniu balaganu i zapomnił ci się przedstawić? — upewniał się.

— Tak, ten sam.

— Miły gość.

Tymczasem pijany pan ślaniał się na nogach, rozglądając się duokoła nieprzytomnem spojrzeniem.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.63 (redaktor naczelny), 6.66.63 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZESTAWIENIOWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 133.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalaty): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 150 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.